



PISMO CENTRALNEGO OKRĘGU PRZEMYSŁOWEGO

WYCHODZI TRZY RAZY MIESIĘCZNIE

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: SANDOMIERZ, UL. OPATOWSKA 15

ROK I

Sandomierz, 20 lipca 1938 roku

Nr. 7

A. S. Coś tu powinno się zmienić!

Hutnictwo polskie w pierwszym półroczu bieżącego roku potrafiło wyprodukować: 430.197 tonn surówki, 725.159 t. stali, 531.194 t. wytworów walcownianych i 39.411 t. rur żelaznych i stalowych. Jeśli te cyfry porównamy z cyframi za pierwsze półrocze ubiegłego roku, przekonamy się, że wytwórczość surówki wzrosła o przeszło 27 procent, wytworów walcownianych prawie o 6 proc., jedynie tylko wytwórczość rur zmniejszyła się o 14 procent. W poprzednich latach wytwórczość surówki wynosiła: 684000 tonn (1928 r.) 584000 tonn (1936 r.); stali 1434000 tonn (1928), 1145000 tonn (1936), wytworów walcownianych 1048000 tonn (1928) i 826000 t. (1836), rur bez szwu — 112000 tonn (1928) i 61000 t. (1936).

Z cyfr tych widzimy, że po znacznym obniżeniu się produkcji w latach kryzysu cyfra wytwórczości żelaznej zaczyna wzrastać i, jeśliby rozmach z pierwszej połowy bieżącego roku i nadal się utrzymał, możemy przekroczyć i w surówce i w stali i w wytworach walcownianych cyfry z roku 1928, który należał do najlepszych ilością wytworzonych produktów żelaznych.

Do wytworzenia tej ilości stali, surówki i produktów walcownianych potrzeba koniecznie rud, potrzeba też i żelastwa, potrzeba węgla. Rudy żelazne mamy, żelastwa po drogach, po śmietnikach leży sporo, węgiel też mamy.

Jakże przedstawiają się cyfry wydobytch w Polsce rud?

Otóż w 1928 roku, najlepszym jeśli chodzi o ruch w pracy, wydobyliśmy 700.000 tonn, w 1934 — zaledwo 200 tys. tonn, zaś w roku 1935 ilość wydobytych rud żelaza wyniosła 300 000 tonn gdy ilość wyprodukowanej surówki w tym roku wyniosła 394.000 tonn, stali 946.000 tonn.

W ostatnio podanych cyfrach uderza to, że ilość wydobytych rud jest mocno niższa od ilości wytworzonej surówki. Świadczy to o jednej rzeczy: o dowozie rud obcych, o dowozie łomu żelaznego.

Cyfry, wskazujące, jakie ilości żelastwa przywieźliśmy są następujące: w 1928 r. 531000 tonn wartości 26 milionów zł., w 1936 r. — 451000 tonn za 37 milj. zł. Podług „Małego Rocznika Statystycznego” z roku 1937 przywóz rud i pirytów do Polski tak się przedstawiał: w 1927 roku 710000 tonn, w 1928 r. — 557000 tonn, zaś w 1935 r. 304000 tonn wartości około 18 milj. zł.

Z podanych cyfr widzimy, że ilość wydobytych w Polsce rud żelaza, jest stanowczo za niska, widzimy też, że uzależnienie się nasze od zagranicy w tej dziedzinie jest bardzo silne. Rud żelaza mamy w Polsce podług oceny znawców 165 milionów tonn, łomu żelaznego po podwórzach, po śmietnikach również dużo, lecz na to żelastwo nie zwracamy najmniejszej uwagi, przechodzimy obok niego jako obok rzeczy bezwartościowej, chociaż za nią płacimy zagranicy rok w rok grube miliony.

Musimy zdać sobie sprawę dokładnie z jednej rzeczy: w razie wojny dowóz rud będzie bardzo utrudniony, płacić za nie czy za wyroby żelazne, stal czy surówkę będziemy musieli złotem, którego przecież w nadmiarze nie mamy, będziemy też uzależnieni od dobrej woli sąsiadów, którzy mogą zająć wobec nas stanowisko podobne do tego, jakie zajęli Czesi w r. 1920. Z tego wynika, że musimy mieć jak najwięcej swego łomu, a o dokładne uświadomienie sobie ilości rud żelaza, o ich rozmieszczeniu w Polsce powinniśmy się w czas zatroszczyć.

Trzeba przyznać, że jeśli w tej dziedzinie u nas się cośkolwiek odkrywa, to tylko dzięki przypadkowi. Trafowi zawdzięczamy odkrycie rud żelaza w Małopolsce Środkowej, ostatnio też traf wydobył na jaw złoża pirytów obok Łysogór. Traf, gdyż Instytut Geologiczny nie jest dostatecznie uposażony, żeby mógł pracować tak, jak powinien. Za słabo uposażamy polskie placówki naukowe, za wiele płacimy obcym za żelastwo.

Coś tu powinno się zmienić. Ślepy traf pokazuje nam, jakie bogactwa znajdują się w Centralnym Okręgu Przemysłowym, historia gospodarcza Polski mówi nam, że okolice pomiędzy Nidą i Pilicą a Wisłą i Sanem mają dostateczne ilości rud, czujemy że trzeba szukać, a nie oglądać się na traf, na to, że przy kopaniu studni napotka się piryty, sól czy węgiel.

Czujemy, wiemy, a prawie nic nie robimy. Coś tu powinno się zmienić!

O rozwój zielarstwa

Dzięki odkryciu witamin i hormonów gruntownie zmieniły się w ostatnich czasach poglądy na tak zwane „babskie [leczenie]”, a medycy dzisiejsi przestali pogardliwie spoglądać na różne piołuny czy babki lub inne zioła, którymi medycyna ludowa ratowała zdrowie chorego częstokroć daleko skuteczniej niż medycyna urzędowa, zatwierdzona przez wysokie fakultety. Po pracach dr. Dragenfelda w Niemczech, który rozpoczął bardzo skuteczną, a zarazem strasznie zawziętą walkę z wszelakimi środkami leczniczymi, otrzymywanymi drogą fabryczną z węgla, po nadzwyczaj wyteżonej, prawie że bohaterskiej walce dra Jana Muszyńskiego, profesora Uniwersytetu Stefana Batorego, po zbiorowym wysiłku innych całkiem niepośledniej miary uczonych sprawa leczenia ziołami zaczęła wchodzić na właściwe, przez naukę popierane tory.

Zagranica dorobek swoich uczonych wykorzystwała natychmiast, poszła na propagandę zielarstwa i dla swego karłowatego rolnika stworzyła silne i bardzo mocne źródło dochodowości. Wystarczy powiedzieć jedno: zarówno w Niemczech jak i w Czechach mamy cały szereg karłowatych gospodartw, które jako gospodarstwa zielarskie czują się daleko lepiej niż nasz trzydziestomorgowy chłop.

Że taki czeski czy niemiecki gruntowy „niedojda” potrafi mieć u siebie nawet fortepian, że dzieci swoje potrafi wysyłać na studia uniwersyteckie, można tylko wtedy zrozumieć, gdy się uwzględni, że za 100 kg. sprowadzonego od obcych sporyszu płacono w Polsce od 1000 do 1100 zł.

Ludzie za granicą naszego państwa jak mogą, tak się ratują, jak umieją, tak sobie zdobywają środki na utrzymanie. Zrzeszają się, uzgadniają pracę. I żyją.

Zdarzyło mi się rozmawiać z sandomierskim chłopem, który miał możliwość zobaczenia gospodarstw wiejskich i w Danii, w Finlandii i w Łotwie i zachwycony był tym, co się tam dzieje, wychwalał tamtejszą zamożność, zaradność, zgranie się w pracy i wszelkie inne, godne naśladowania zalety chłopca zagranicznego.

I mówił dalej tak:

— A u nas się nie żyje. U nas się wegetuje, trwa na ziemi tak samo, jak trwa dziewanna czy rozchodnik, które twarde, nic nie rozumiejące los rzucił na cmentarny mur, na rysę wapienną

między dwoma cegłami. Spadnie deszcz, w rysę naleje wody, a rozchodnik rozbucha się deszczówką, napęcznieje, zazieleni się wiosnianą zielenią i zakwitnie, bo deszczówka spadła. A gdy przyjdą czasy złe, czasy suszy lub zimy, rozchodnik kurczy się w sobie, zwiera się, z bujnej zieleni pozostają na nim strzępy. On wie, że trwać na wapiennej rysie musi, że powinien przetrwać. I stara się przetrwać. Często gęsto nie przetrwa, zamieni się w szary proch. Lecz wtedy na jego miejsce przychodzi nowy rozchodnik albo roślina bardziej przystosowana do życia, zbierze soki po rozchodniku i czuje się daleko lepiej, niż ten kto ustąpił.

I miał słusność: Jesteśmy rozchodnikiem. Czekamy, aż spadnie deszcz, aż się dzięki niemu cała okolica zazieleni. A skoro przyjdą ciężkie chwile, gdy trzeba kogoś ze swoich ratować choćby tylko rumiankowymi naparami, parzymy ziele przywiezione z Czech, pijemy piołuny z Niemiec, nie kusimy się zdobyć na czyn, któryby wyrwał nas z nędzy.

Dzięki profesorowi Muszyńskiemu już opamiętała się Wileńszczyzna i poszła na zielarstwo. Miała ona dobre warunki, gdyż lasów ma pod dostatkiem, a wśród nich z 1600 występujących tam gatunków ziół aż 250 nadaje się do użycia jako środki lecznicze. Wileńszczyzna zaczyna pracować i dzisiaj powoli stara się zaspokoić i rynek krajowy i rynki zagraniczne. Siedemnaście lat temu działały tu dwie żydowskie firmy (Święciany i Kurzeniec), które przez Gdańsk, Rygę i Hamburg wywoziły zioła wileńskie za granicę, wywoziły tylko po to, aby te same zioła czy to w Sandomierzu czy w Rzeszowie lub innym Przemysłu czy Radomiu sprzedawać jako zioła zagraniczne i to sprzedawać za grube pieniądze. Po latach 17 mocno się na Wileńszczyźnie zmieniło: Baranowicze, Białystok, Bracław, Głębokie. Mołodeczno i t. p.—oto środki poważnego zbytu i poważnej hodowli ziół lekarskich. Chłop polski, nazwiskiem Dobkowski, człek dzielny, niezrażający się niczym, potrafił utworzyć załazek plantacji zielarskich, skupiający dziś około półtorej setki gospodarstw drobnych, które przed laty dziecięciu nawet na kawałek chleba nie potrafiły wyrobić, a gdy przyszedł słynny ostatni głód wileński, karmiły się nawet korą drzew.

Po latach pracy, pracy ciężkiej, w warunkach częstokroć bardzo nieznoś-

nych dziś na Wileńszczyźnie mamy 46 firm zielarskich, z których 8 pracuje dla zagranicy. A jak pracują, mogą świadczyć cyfry: w r. 1935 wywieziono za granicę ziół za 185.467 zł., w r. 1937 za 352.444 zł. Zamiejscowi, niezrzeszeni wywieźli w tym samym 1937 r. ziół za granicę Państwa za zł. 300.000.

Sandomierskie, a zwłaszcza jego pogórze, a z pogórze szczególnie południowe zbocza pagórków znakomicie nadają się pod uprawę niektórych ziół. Rumianek tu udawałby się wspaniale. A za kwintal rumianku wiosną tego r. płacono około 300 zł., za kwiat bzu czarnego około 200, za ziele tak haniebnie niszczonej obecnie rosiczki — do 400 zł., za kwiaty konwalii majowej do 1000 zł., za głupią, jak się mówi, korę wierzbową od 20 do 30 zł., za kwiat pokrzywy głuchej od 600 do 1000 zł.

Cyfry podane przeze mnie nie są cyframi wyssanymi z palca, urzędowe dane potwierdzą je zawsze.

Zagranica, a i Polska potrzebuje ziółek... Skądś trzeba te ziółka wziąć, skądś trzeba je sprowadzić, ktoś czy Niemiec czy Czech musi je wyprodukować po to tylko, żeby je Polak za drogie pieniądze kupił.

A możeby tak zagranica kupiła je od nas? Możeby tak naszym półtoramorgowym i drobniejszym chłopom dać jaką możliwość znośniejszego żywota?

Nie wiem, co powiedzą na to kierownicze czynniki kółek rolniczych na terenach powiatów: sandomierskiego, opatowskiego, tarnobrzeskiego, niżańskiego i innych. Może czekają aż padnie rozkaz, Wink von Oben, prikaz, a one wtedy staną na baczność i odpowiedzą: „Słuszajusz”...!

Prowokuję do czynu. Niech się odezwą!... Niech na łamach naszego pisma odpowiedzą! Niech albo podejmą inicjatywę rozwoju zielarstwa w Sandomierszczyźnie albo też niech to nazwą głupią mrzonką!... Wieś chciałaby mieć choć trochę więcej kromek chleba. Może tą drogą da się jej podsunąć choć jeden kasek więcej!... Prowokuję i jako półtoramorgowy chłop czekam na pomoc... „C.O.P” nie odmówi swych łamów w tej sprawie. Tego roku już jest za późno nawet na uprawę rumianku. Tedy niechże się kółka wymienionych powiatów wypowiedzą, jakie mają plany na rok przyszedły.

Provocator.

Sandomierskie jako teren letniskowy

Obok tworzącego się wielkiego ośrodka przemysłowego na prawym brzegu Wisły, a więc w miejscowości nizinnej, jakkolwiek porosłej lasem jednak miejscami podmokłej, musi z natury rzeczy znaleźć się miejsce, gdzie latem osiedlałyby się rodziny pracujących dla odetchnięcia powietrzem świeższym, nie zatrutym gazami kominów fabrycznych.

Jeśli to będzie miejscowość bliska fabryk, tym lepiej, bowiem mężowie pracujący cały tydzień łatwiej i bez znacniejszego wysiłku, którego wymaga każda podróż jakimkolwiek środkiem lokomocji, mogą w soboty wyjechać do rodzin dla wspólnego spędzenia niedzieli.

Miejscowość taka musi mieć walory w postaci dobrze nasłonecznionych miejsc, możliwości nabycia na miejscu produktów, żywnościowych oraz jako nieodzowny element wodę, przy niej dobrą plażę.

Jeśli rozglądnijemy się w terenie COPu, to bez wątplenia jako miejsce najbardziej nadające się do tego celu rzuci nam się w oczy nade wszystko Sandomierz i jego najbliższe okolice.

Stoki wyżyny świętokrzyskiej mają najpiękniejsze i najsilniejsze usłonecznienie, zwrócone są bowiem w kierunku południowo-wschodnim. Wzniesienie ich nad poziom terenu zajętego pod fabryki sięga około 50 metrów, a dołem nieopodal tych stoków płynie Wisła, dająca niewyczerpane możliwości wykorzystania wioślarskiego i pływackiego sportu, zaś liczne plaże możliwość

kąpieli dla tych, którzy pragną tylko wypocząć nie używając sportu. Bogate powiśle dostarczy wyżywienia, a bliskość miast czy osad zaspokoi te potrzeby, których nie może zaspokoić wieś.

Całe zatem powiśle od Zawichosta po Sandomierz z małymi przerwami nadaje się na teren letniskowy, a nade wszystko sam Sandomierz, ściślej jego przedmieścia jak Góry Pieprzowe i Krakówka.

Dzięki zabytkowemu charakterowi Sandomierza można mieć całkowitą pewność, że nie zadymią go fabryki.

Podkreślić należy jeszcze tę ciekawą okoliczność, że nad Sandomierzem wznoszą się jakieś nie zbadane dotąd prądy powietrzne, które sprawiają, że rzadko nad nim bywają burze i ilość opadów jest znacznie mniejsza niż w najbliższej okolicy, a to w szczególności mniejsze niż nad Tarnobrzegiem, Rzeszowem, Niskiem czy Rozwadowem.

Chmury burzowe w wybitnie znacznej ilości omijają Sandomierz, niejako załamują się, rozdzielają i opływają go od południa czy od północy, aby wyładować swe siły nad dawną sandomierską puszcza, ponad tymi lasami, ponad które już dziś wznoszą się komin fabryczny.

Dzisiaj na przyjęcie letników nie jest wprawdzie przygotowany ani Sandomierz, ani jego najbliższa okolica, o której tu mówię, jednak pomimo to problem ten niezawodnie zainteresuje naszych podmiejskich obywateli i może stać się dla nich bardzo rentownym przedsięwzięciem, a jednocześnie roz-

wiąże zagadnienie, które w najbliższej już przyszłości stanie się aktualnym dla wzrastającego w szybkim tempie świata pracy na prawym brzegu Wisty.

Do stworzenia warunków letniskowych na przedmieściach Sandomierza musi również przyczynić się i sam Zarząd Miejski. Nie myślę na razie już o przeprowadzeniu wodociągu na nasze przedmieścia. Nagięcie stanu sanitarnego do wymagań kulturalnego człowieka da się osiągnąć drogą lokalnych inwestycji w każdym domu, ale doprowadzenie światła będzie niezbędnym i to się już dziś należy naszym przedmieściom, nade wszystko Krakówce, która ponosząc ciężary na rzecz miasta nie otrzymuje wzamian nic. Za poprzedniego Zarządu Miasta miała już Krakówka jakie takie światło, jednak obecny Zarząd usunął sieć elektryczną dla bliżej nie znanych przyczyn.

Prócz Sandomierza część powiatu Sandomierskiego w okolicy Klimontowa, Górek, Olbierzowic, a więc okolica łatwo dostępna, ma przepiękne lesiste położenie, nadające się na teren letniskowy.

Brak dróg nie pozwala wykorzystać tak pięknych i nader zdrowotnych okolic jak Smerdyna. Z czasem jednak i te miejscowości będą dostępne, dziś jednak należy zainteresować się samym Sandomierzem, jako miejscem wybitnie nadającym się na letnisko, mogącym bowiem już teraz przy niewielkim nakładzie dać letnikowi wszystko, co mu jest niezbędne dla wytchnienia w porze letniej.

J. P.

Leszek Czarny a Sandomierskie

W Krakowie w kościele dominikanów podczas przeprowadzania robót potrzebnych do założenia ogrzewania powietrzem, natrafiono na skrzynkę metalową ze szczątkami księcia Leszka Czarnego, wielkiego dobroczyńcy Sandomierszczyzny.

Leszek Czarny był synem Kazimierza I., księcia kujawskiego. W roku 1279 objął drogą spadku księstwo sandomierskie i krakowskie po Bolesławie Wstydlwym. Jego krótkie, gdyż do r. 1288 trwające, panowanie było pełne walk zarówno z najeźdźcami, jak i ze swymi, pełne też było i czynów, możliwych nie podczas szczęku oręża, lecz w czasie pokoju.

Już w r. 1280 Lew, książę ruski, posiłkowany przez Tatarów, Litwinów i Jadźwingów wpada do Sandomierszczyzny, pustoszy Lubelskie i oblega Sandomierz. Zagony jego wpadły pod Goźlice, gdzie spotkały się z rycerstwem polskim, które pod wodzą Warsza, kasztelana krakowskiego, oraz Piotra krakowskiego i Janusza sandomierskiego wojewodów zadaje najeźdźcom ciężką klęskę. Leszek mszcząc się za najazd wpada na Ruś i pustoszy okolice Lwowa. W r. 1282 Litwini wraz z Jadźwingami wpadają w Lubelskie i pustoszą je, lecz pomiędzy Narwią a Niemnem zostają straszliwie pobici przez Leszka. W tym samym roku wybucha pierwszy

bunt przeciw Leszkowi, urządzony przez dostojników sandomierskich: Janusza wojewodę i Krystyna kasztelana, którzy na księcia przywołują sobie Konrada, księcia mazowieckiego. Ten przeciw cofnął się przed Leszkiem. W r. 1283 Litwini z zemsty za zeszłoroczny pogrom wpadają do Sandomierszczyzny, Leszek jednak w towarzystwie wojewodów: Żegoty - krakowskiego i Janusza - sandomierskiego goni ich i gromi pod Równem. Pomimo walk troszczy się on i o inne sprawy: w tymże 1283 roku nadaje cystersom w Koprzywnicy pewne swobody i pozwala opatowi Tomaszowi założyć klasztor dominikanów w Opatowie. Ponieważ Paweł, bi-

skup krakowski, został posądzony, że wicherzy i że sprowadził Litwinów na Polskę, został ujęty w Łagowie i osadzony w Sieradzu, za co na cały kraj rzucono interdykt.

W r. 1284 Leszek przebywa bardzo dużo w okolicach Sandomierza, potwierdza też wtedy wszystkie przywileje klasztoru koprzywnickiego i wachockiego, zatwierdza swobody świątników kościoła N. Marii Panny w Sandomierzu oraz odbywa więc z dostojnikami w Osieku.

Rok 1285 przyniósł w Sandomierskim bunt przeciw Leszkowi. Warsz—kasztelan i Żegota, wojewoda krakowscy, oraz Janusz wojewoda i Krystyn kasztelan sandomierscy wraz z innymi powołują na panującego Konrada mazowieckiego, który wkracza do Sandomierza i przyjmuje poddanie się ziemi krakowskiej i sandomierskiej. Leszek jednak uzyskał posiłki z Węgier i przepędził Konrada, a r. 1287 mszcząc

się za popieranie spiskowców straszliwie pustoszy Mazowsze.

W r. 1286 Leszek Czarny nadaje Sandomierzowi przywileje miejskie. Tę sprawę musimy dokładniej omówić. Nie był to pierwszy przywilej na podobne prawo, gdyż już przed najazdem tatarskim w 1241. Sandomierz miał prawa miejskie, prawa te przecież rozciągały się na tak zwany dzisiaj Stary Sandomierz, leżący dookoła kościołów św. Jakuba, Jana, Pawła i klasztoru zakonowego. Prawa te zostały prawdopodobnie nadane około 1226 roku Odrowążom przez Leszka Białego. Odrowąże po pierwszym najeździe tatarskim odstąpili te prawa drogą sprzedaży innej osobie, po której w r. 1286 dziedziczył wójtostwo sandomierskie Marek. Poprzednik Marka i sam Marek nie postarali się upanującego o potwierdzenie prawa kupna wójtostwa, co powinni byli zrobić, a czego nie zrobili, gdyż nie pozwalały im na to i najazdy ob-

cych i bunty wielmożów miejscowych przeciwko panującemu i stałe klęski, jak nieurodzaj, susza, głód, morowe powietrze. Z tego niepotwierdzenia praw do wójtostwa skorzystał żupnik Leszka Czarnego Witek i podstępem wy dobył od panującego przywilej na założenie nowego miasta pod bokiem Starego Sandomierza. I założył to miasto dookoła kościoła Panny Marii. Pomiędzy obydwoma wójtami i pomiędzy obydwoma przedzielonymi rzeczką miastami zaczęła się walka, zakończona dopiero po latach 25 zwycięstwem synów Marka.

W rok po założeniu nowego Sandomierza spadli na Sandomierz Tatarzy pod wodzą Nogaja i Teleboga. Z najazdem tym łączy się podanie o Halinie Krępiance, żonie Jana Piławity, która wprowadziła Tatarów w zasadzkę, aby uratować miasto.

Ostatnie lata panowania Leszka Czarnego przeszły dosyć spokojnie.

Mgr. Z. Bownik

Sandomierskie w literaturze współczesnej

Piękno krajobrazu sandomierskiego znane przez niewielu turystów znalazło najwybitniejszego piewcę w Stefanie Żeromskim.

Gdzie szukać źródła natchnienia do tego hymnu na cześć „jedynego na ziemi płaskowzgórza sandomierskiego”?

Czy przemawiała do poety językiem ech leśnych świętokrzyska Puszcza Jodłowa, czy wielka monumentalna przeszłość Sandomierza i ruin pobliskich gniazd magnackich?

Zapewne jedno i drugie. Ale Żeromskiemu chodziło nie tylko o piękno złotopszenicznej ziemi, zakłete w pomnikach świetnej przeszłości i w cichych wspomnieniach sielskiego dzieciństwa.

Pisarz, który przez całe życie borykał się w walce z duszą narodową, pragnąc stworzyć ideał Polaka, człowieka mocnego, treść swoich powieści społeczno-narodowych rzuca na tło ukochanej nade wszystko Sandomierszczyzny, „Syzyfowe prace”, „Wierna rzeka”, „Uroda życia”, „Echa leśne”, „Puszcza Jodłowa”—to dokumenty znoonej pracy obywatela—pisarza nad przebudową polskiej rzeczywistości. Nie jest to tylko zbieganiem okoliczności, ale wewnętrzną koniecznością twórcy, pragnącego przypomnieć wszystkim o sercu Polski, o ziemi sandomierskiej, szponami zaborców rozdartej i sponiewieranej.

Gdy marzenia Żeromskiego, wypowiedziane w „Wietrze od morza”, ziści-

ły się w postaci Gdyni i rozbudowy wybrzeża, w myśl programu pisarza nadszedł czas rehabilitacji Sandomierskiego.

Smutna, zapomniana przez wszystkich ziemia „stalową wolą” narodu wstępuje w lepszą przyszłość. Iści się sen o szklanych domach, w których znajdzie wypoczynek strudzony robotnik polski. Z „popiołów” wstaje jak feniks dawna świetność Sandomierza. Może za lat parę skończy się „sen o chlebie” na nizinie sandomierskiej.

Tego pragnęło „serce nienasycone” Żeromskiego, gdy powstawały jego arcydzieła.

Gdy to serce ucichło, została tylko pieśń o złotopszenicznej ziemi, o Puszczy Jodłowej, podjęta i powtarzana przez duchowych następców twórcy „Popiołów”.

Za Żeromskim sławi Sandomierskie w prozie i poezji zespół współczesnych pisarzy, których łączy jedno: ukochanie Sandomierza i gór Świętokrzyskich. Wystarczy wymienić tu J. Iwaszkiewicza, R. Kosełę, Burka, Piętaka, Ostrowskiego i innych.

Wyobraźnia twórcza tych pisarzy, opromienia dawne dzieje tej ziemi, pielęgnuje stare i wzniosłe legendy i w pionierskim trudzie szerzy w społeczeństwie wiedzę o sercu Polski.

W ostatnich czasach wychodzi „Sandomierka” R. Koseły, napisana z właściwą autorowi miłością do Sandomierza i jego okolic. Ideowo najbliżej Koseły stoją J. Iwaszkiewicz i Zofia Kossak.

Dopiero teraz wychodzi z druku pionierska monografia A. Patkowskiego o „Sandomierskiem, Ggórach Świętokrzyskich”, gdzie autor stara się podchwycić ton Żeromskiego i *con amore* traktuje temat.

Przeszłość Sandomierza przemawia dogłębnie do autora „Widzieli Sanu i Wisły”.

Jakże wygląda ziemia Sandomierska w osiągnięciach współczesnych powieściopisarzy i poetów?

Nie są to tylko „pejzaże sentymtalne”, to już głęboko odczuta przeszłość stolicy książąt sandomierskich, mazoleum pamiątek, krwi męczenników i bohaterów przemawia do nas głosem „żywych kamieni”.

Każdy mieszkaniec Centralnego Okręgu Przemysłowego powinien być czytelnikiem i prenumeratorem „C.O.P.”-u.

Co w COP-ie piszczy?

W jednych miejscach piszczą maszyny i gwizdzą fabryki, w innych piszczy bieda jak piszczała przed tym, i innych znów gwizdzą ludzie na wszystko to, co dookoła nich się dzieje, jakby się naprawdę nic nie działo. Tu i ówdzie czasem zbierze się jakieś zebranie obywateli, uchwali, że krzywda dzieje się tej lub innej miejscowości, że ta fabryka, która się u nich buduje jest za mała lub za duża i na tym się kończy. Z codziennego bezwładu myślowego wyrwało ich malowanie płotów, ale po pomalowaniu pousiadali znów za piecami z rękami na brzuchach lub gdzieś po kątach grając w brydża.

Tak jest u nas w stolicy Copowej i tak na bliższej lub dalszej prowincji. Dzieje się tylko coś w Mielcu i Kolbu-

szowej, co dociera do naszej wiadomości, ale w Rzeszowie, Nisku, Rozwadowie, Dębicy—na prawym, a w Ostrowcu, Skarżysku, Kielcach, Radomiu—na lewym brzegu Wisły nic się nie dzieje, nikogo nic nie boli, nic nie cieszy.

Pozwalamy sobie po raz pierwszy, a zapewne i ostatni użyć tej rubryki dla myśli poważnych.

Ponieważ niepodobieństwem jest, aby wśród dziesiątków tysięcy obywateli COP-u nie znalazło się trochę ludzi entuzjastów wierzących w przyszłość tego COP-u, widzących pewne zmiany lub mających bezpośredni kontakt z miejscowym życiem, ludzi, których to życie jednak interesuje, podsuwa im myśli i wnioski.

Czasem przez osiedla COP-u przeleci reporter lub literat, coś napisze mniej lub więcej zgodnego z życiem i z faktami i na tym koniec. Cieszymy się, jeśli komuś przypnie łatkę lub jakiś bruk lub podwórko albo krótkie łóżko w hotelu zgani i dalej siadamy

w hezruchu z którego zbudzi nas w domu żona na obiad, a w klubie wielk szlem bez atu. Na drugi dzień, cały dzień, opowiadamy, jak to było z tym szlemem, a życie mimo nas biegnie, potrąca łokciami, a my nic.

Pismo nasze chce zbudzić z odrętwienia społeczeństwo COP-u. chcąc, aby w nim odzwierciadliło się życie Centralnego Okręgu. Przeżywamy bowiem chwile historyczne. Obok większych zagadnień i ten codzienny tok spraw nie jest obojętny. Z niego to mają narodzić się rzeczy ważne, z niego ma powstać myśl twórcza obywateli ten Okręg zamieszkujących.

Dla wszystkich, pragnących myśli swe, zmierzające do utrwalenia i rozwiązania życia codziennego wyrazić otwieramy łamy naszego pisma. Niech więc w tym COP-ie coś naprawdę zacznie piszczeć, skrzeczeć, gwizdać, niech coś nareszcie zacznie żyć.

Jun

Co piszą o C.O.P.?

Logika w rozbudowie C.O.P.

Pod takim tytułem p. K. M. zamieszcza w „Czasie” (nr. 18 z d. 12.VII) szereg uwag często niepozabawionych słuszności. Uwagi te podajemy w wyjątkach.

W sprawie dróg tak pisze:

„Przejechałem niedawno szosą Ostrowiec — Opatów — Sandomierz — Rozwadów — Przeworsk. Uzyskanie przeciętnej na niej szybkości ponad jakieś 35 km. na godzinę jest niemożliwością. Miejscami na „szosie” natrafia się na wyboje półmetrowej głębokości”.

W sprawie kolei tak powiada:

„Koleje w C. O. P. są ale nie takie, jakich potrzeba. Stara to historia, że drzewo po drodze do Niedomic musi nakładać drogi do 200 kilometrów, że węgiel do Stalowej Woli jedzie okrężną drogą przez Skarżysko — Ostrowiec lub przez Dębicę — Mielec. Wiadomo, że „wielka arteria wodna” Wisła praktycznie nie wchodzi w rachubę przy masowych transportach... Przewóz węgla do Niska kosztuje 11,28 zł. od tonny, do Sandomierza 11 zł... Linia kolejowa Śląsk — Sandomierz nieco ułatwiłaby sytuację, ale zasadniczy przewrót pociągowałyby za sobą dopiero rozwiązanie zagadnienia komunikacji wodnej” Poczym autor omawia sprawę budowy kanału węglowego w C. O. P., napomyka, że szereg poważnych ekonomistów wypo-

wiedziało się przeciw celowości tego kanału i widocznie zapominając, że taki kanał tak samo jak i Wisła nadaje się tylko wiosną, latem i jesienią do żeglugi, że dowóz węgla musi się dokonywać i zimą, że linia kolejowa Sandomierz — Śląsk jest potrzebna i dla innych celów, stanowczo domaga się budowy kanału P. K. M. kończy swój artykuł następującą uwagą: „Pozostały do rozwiązania problemy komunikacyjne, które powinny były znaleźć rozwiązanie przed budową fabryk”.

Drożyzna w C.O.P.

„Kurier Czerwony” omawia obecną silną zwyżkę cen, która zaznaczyła się na terenie Centr. Okr. Przem. i stała się przyczyną memoriału organizacji urzędniczych:

„Ceny mieszkań w C. O. P. poszły w górę o 100 proc. i wyżej. chleb zdrożał o 19 proc., kiełbasa o 62 proc., ziemniaki o 100 proc., masło o 85 proc.

Taki stan rzeczy daje się szczególnie we znaki urzędnikom państwowym których wynagrodzenie obraca się w skali 100—300 zł. miesięcznie i jest niskie nawet w stosunku do zarobków rzemieślników i wykwalifikowanych robotników.

Kwestia mieszkaniową w COP. nie da się rozwiązać bez wydatnego pchnięcia naprzód ruchu budowlanego. Przewodząca rola przypada tutaj czynnikom rządowym i samorządowym. Na inicjatywę prywatną trudno liczyć.

Memoriał organizacji urzędniczych w COP. jest sygnałem alarmowym, wymagającym szybkiej i skutecznej interwencji czynników państwowych.

C.O.P. nie może być budowany na niedoli jednej kategorii ludności, jego zadaniem jest podniesienie dobrobytu wszystkich warstw społeczeństwa”.

Kronika

Z SANDOMIERZA

Rozszerzenie robót regulacyjnych na Wiśle. W bieżącym tygodniu Kierownictwo Obwałowania lewego brzegu Wisły rozszerzyło zakres swych prac tworząc nowy plac budowy poniżej Sandomierza w Kamieniu Mściowskim. Na placu tym pracować będzie około 500 ludzi pod kierownictwem inż. Grabowskiego. Roboty na tym odcinku mają być ukończone w bieżącym sezonie.

Z Polskiej Chrześcijańskiej Kasy Bezprocentowej w Sandomierzu. Założona przed rokiem przez grono ludzi dobrej woli rozpoczęła swą działalność z kapitałem stu kilkudziesięciu złotych, bez żadnej pomocy banków czy innych instytucji finansowych, rozwija się pomyślnie. Liczy obecnie 168 członków, w czym 11 wspierających. W przeciągu ostatniego półrocza przy pomocy instytucji finansowych wykazała 16524 zł. obrotów przy fun-

duszach własnych wynoszących 1901 zł i obcych, wynoszących 500 zł. Stosownie do celu swego udzieliła bezprocentowych pożyczek na sumę 5078 zł 129 osobom: rzemieślnikom, straganiarzom, kupcom, furmanom i innym. Wysokość pożyczek zawierała się w ramach 30-50 zł. Dawano je na czas od 1 do 6 miesięcy. Z pomocą stowarzyszenia uruchomiono 13 nowych straganów i popierano już istniejące warsztaty rzemieślnicze. Potrzeby kredytowe Kasy wyrażają się cyfrą około 1000 zł, potrzebnych na podniesienie stawki pożyczek do 100 zł.

O budowę sklepów polskich
Wobec ciasnoty mieszkaniowej w Sandomierzu a zwłaszcza wobec zupełnego braku lokali na tworzenie nowych polskich placówek handlowych ostatnio wysunięto projekt budowy dużego obiektu na przeciwko remizy strażackiej. Projektowany budynek o kilkadziesiątmetrowym froncie przystosowany byłby specjalnie do pomieszczenia sklepów polskich z różnych branż, których brak daje się w Sandomierzu odczuwać. Plac ten, na którym powstać ma 10 sklepów, dzierżawiony będzie od Fundacji Szpitala Św. Ducha.

Nowa placówka bankowa

Rada Nadzorcza Centralnej Kasy Spółek Rolniczych jednomyślnie uchwaliła uruchomienie z dn. 1 września r.b. na terenie Centralnego Okręgu Przemysłowego nowego oddziału Centralnej Kasy Spółek Rolniczych z siedzibą w Sandomierzu.

Nowy Oddział Centralnej Kasy Spółek Rolniczych będzie pierwszą centralą spółdzielczą rolniczą na terenie C. O. P. i będzie obejmował swą działalnością 6 powiatów woj. kieleckiego, a mianowicie: konecki, iłżecki, kielecki, opatowski, stopnicki i sandomierski; 3 powiaty woj. krakowskiego: dąbrowski, mielecki i dębicki oraz 7 powiatów woj. lwowskiego: tarnobrzesci, nizański, kolbuszowski, rzeszowski, łańcucki, przeworski i jarosławski.

Z OKRĘGU

Ruch w C. O. P. Ruch inwestycyjny na terenie C. O. P. znajduje się obecnie w pełni nasilenia. Wielkie inwestycje energetyczne w Rożnowie i Mościcach, oraz podstawowe urządzenia przemysłowe w Mościcach, Dębicy, Rzeszowie i Stalowej Woli, dokonane przez Państwo, miały na celu uzbrojenie i przygotowanie terenu dla rozbudowy przemysłu prywatnego.

Stąd też poważna inicjatywa prywatna informowana wszechstronnie o możliwościach działalności przemysłowej w C.O.P. przez powstałe niedawno

w Sandomierzu ekspozytury Związku Izb Przemysłowo-Handlowych i Związku Przemysłu Metalowego — poczyna coraz liczniej lokować się na terenie Centralnego Okręgu.

Wiadomości o nowych inwestycjach prywatnych w poszczególnych ośrodkach C.O.P. napływają stale. I tak — jak zanotowano ostatnio — w najbliższym czasie powstaną tartaki i stolarnie w Rytwianach koło Staszowa i w Tarnobrzegu.

Szpitalnictwo w C. O. P. Ze względu na stały wzrost zaludnienia w C.O.P. powstała konieczność rozbudowy szpitalnictwa, nie rozporządzającego odpowiednią ilością łóżek, których obecnie posiada ono około 500, gdy potrzeba jest najmniej 2.000. Istniejące w Sandomierzu, Rzeszowie, Tarnobrzegu i Starachowicach szpitale zostaną rozbudowane, nowe powstaną w Dębicy i w Nisku, oprócz tego mają powstać t. zw. pukty szpitalne w Kraśniku, Majdanie, Mielcu i Leżajsku. Na cele te łącznie z budownictwem mieszkaniowym Z. Ubezpiec. Społ. przeznaczył 25 milionów zł.

Roboty miejskie w C.O.P. w bieżącym roku pochłoną około półosma miliona zł. Są to głównie roboty uliczne, drogowe, kanalizacyjne, wodociągowe, szkoły i ośrodki zdrowia. Fundusze na to idą z Funduszu Pracy.

Ciekawe projekty elektryfikacyjne. „Czas” w numerze z dnia 13.VII. podaje bardzo ciekawy projekt kilku zakładów elektryfikacyjnych w środku kraju, opracowanych przez wybitnych specjalistów w tej dziedzinie, mianowicie przez pr. K. Pomianewskiego i inż. H. Herbicha. Założeniem projektu jest chęć uniezależnienia źródeł energii od wybitnie niekorzystnego położenia miejsc, dostarczających surowców, używanych do wytwarzania energii. P-owie Pomianowski i Herbich proponują utworzenie 5 hydroelektrowni, które mogłyby rocznie dostarczać około 710 milionów kilowatt-godzin po cenie od 4 do 10 groszy za kilowatt.

Pierwsza z tych elektrowni, interesująca nas najbardziej powinna według projektu leżeć pod Popowem, wsią położoną o 40 km poniżej Sandomierza naprzeciw Sulejowa i Słupi Nadbrzeżnej. W sprawie tej elektrowni „Czas” tak pisze:

(Dla zbudowania tej elektrowni), „trzeba było wznieść ziemną zaporę długości 1,5 km i jar 200 m dla odprowadzenia wód powodziowych. Powierzchnia zbiornika wyniosłaby tam 12 tys. ha (20 proc. koryta rzeki), a wydajność roczna elektrowni 200 milio-

nów kilowatt-godzin rocznie. Ta ilość energii przydałaby się w COP-ie z pewnością. Koszt przybliżony 60 milionów zł., ale część tej sumy należałoby odpisać na konto inwestycji żeglugowych. przy koszcie i oprocentowaniu 7%, amortyz.—2%, utrzymanie zakładu 2% i funduszu odnowiania—2%, koszty własne produkcji przy pełnym zbyciu produkowanej energii wyniosłoby 3,8 grosza kilowatt-godzina. Instalacja elektrowni tej da ponadto uregulowany brzeg na dystansie 38 km. Stąd wylną różne korzyści dla okolicy”.

Od siebie musimy dodać, że część Wisły mianowicie pomiędzy Sandomierzem a Zawichostem ma już brzegi obwałowane, że obwałowanie to sięga kilka kilometrów poniżej Zawichosta, a więc zbliża się do Popowa. Elektrownia ta, położona w samym środku kraju na wypadek wojny byłaby najtrudniej dostępna czy to od strony Rosji, czy Czech czy Niemiec, mogłaby tedy pracować przy największym współczynniku bezpieczeństwa, zarazem byłaby uniezależniona od dowozu węgla czarnego i wykorzystująca t. zw. „węgiel zielony” jak nazywają wodę rzek nizinnych, gdy „białym węglem” są wody rzek górskich. Za rozwiązaniem zagadnienia tego przemawia nie tylko bezpieczeństwo kraju w czasie wojny, lecz również i to, że jest ono związane z akcją przeciwpowodziową i regulacją rzek, co bezwzględnie musi być później czy wcześniej uskutecznione.

Pozostałe cztery elektrownie podług omawianego projektu powinny powstać: 1) pod Warszawą, dostarczająca 81 milionów kilowatt-godz. rocznie, koszt jej 27 milionów zł.—2) na Wkrze kosztem 12 milionów zł., dająca 15 milionów kilowatt-godz. rocznie, — 3) na kanale roboczym Bug-Wisła kosztem 95 milionów zł., 4) na Narwi o wydajności 65 mil. kilowatt-godz., a koszcie wszystkich robót związanych z powstaniem elektrowni — 140 milion. zł.

C. O. P.-owa Komisja Związku Miast, reprezentującego 34 miasta, położone w Centr. Okr. Przem., zajmować się będzie zagadnieniami terenowymi, a zatym przygotowaniem terenów pod rozbudowę, ich zakupem, zaopatrzeniem w ulice i urządzenia sanitarne, budownictwem mieszkaniowym itd.

Rzemiosło szewckie. Ponieważ przemysł w C.O.P. uzyskał ulgi, wobec tego sejmowa Komisja skarbową uchwaliła, że ulgi te w stosunku do mechanicznych wytwórni obuwia są uzależnione od szeregu warunków, jak: wykonywanie jedynie obuwia wojskowego, zatrudnianie tylko fachowców w charakterze majstrów i robotników.

Kielecka Spółdzielnia Szwerców Chrześcijan odbyła w dn. 23 i 27.VI. zebranie, na którym złożono sprawozdanie z działalności za r. 1937. Obrót S-ni wyniósł 73.000 zł. Spółdz. wykonywała zamówienia dla odbiorców z całej Polski. W celu rozbudowy warsztatów i produkcji Spółdz. zabiega o kredyty w Min. Przem. i Handlu.

Z Ostrowca

Pod kierownictwem delegata Kieleckiej Izby Przemysłowej odbył się egzamin w Szkole Rzemieślniczo-Przemysłowej w zawodzie tokarskim i ślusarskim. Zdało 48 uczniów.

Z Radomia

Związek Rzemieślników Chrześcijan odbył zebranie, na którym wobec tego, że rzemiosło chrześcijańskie w Radomiu pomimo pięknych słów o pomocy dla niego w postaci kredytów dotąd nie otrzymało tej pomocy, uchwalono domagać się: wysokości kredytów od 1000 do 4000 zł. oprocentowanego dla inwestycji i przy rachunku otwartym do 3-4 proc., przy obrotowym do 7 proc. i przy terminach spłat: obrotowy do 2 $\frac{1}{3}$ lat, inwestycyjny — 10 lat.

Z Mielca

Sadownictwo.

Akcję sadowniczą na terenie powiatu mieleckiego rozpoczęto popierać w roku budżetowym 1934/35. Ogólna ilość drzew owocowych rozprowadzonych do końca 1937 r. wynosiła 19464 sztuk drzewek owocowych i 984 krzewy. Dóbr odmian przeprowadzony był po myśli instrukcji Krakowskiej Izby Rolniczej. Równocześnie rozprowadzono jako nagrody w konkursach rolnych 150 sztuk drzewek jabłoni. W r.1936/37 otrzymano 5 rozpylaczy z Krakowskiej Izby Rol-

niczej, które przydzielono poszczególnym rejonom do użytku Kół

Popierając oświatę sadowniczą wśród rolników, urządzono pod kierunkiem Krakowskiej Izby Rolniczej 6 jednodniowych kursów z działów pielęgnacji sadów i zwalczania szkodników drzew owocowych. Chcąc zapewnić opiekę założonym sadom przyjęty został okresowy instruktor sadowniczy, który w okresie 32 dni zorganizował 37 zebrań w poszczególnych gromadach, przeprowadzając zarazem wszelkie zajęcia praktyczne w sadach.

Poświęcenie kamienia węgielnego pod „Nasz Dom” w Wojślawiu. Staraniem Komitetu Budowy „Naszego Domu” w Wojślawiu, gminy Mielec — Wieś odbyła się w niedzielę dnia 10 bm. podniosła uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego przez przewielebnego Ks. Dziekana M. Nawalnego i zamurowanie aktu fundacyjnego.

Z działalności harcerstwa w C. O. P. W czasie trwającej od 20 do 29 ub. m. w Sandomierzu konferencji drużynowych wiejskich z całej Polski, uczestniczki przyjechały do Padwi, pow. Mielec na „zieloną zbiórkę” pod lasem na błoniach gminnych. Celem tej zbiórki było zakończenie sprawności „Opiekunek ptaszków”. W zbiórce wzięło udział około 20 instruktorek i drużynowych, konferencje prowadziła naczelną inspektorka spraw zachowych w Warszawie hm. Jadwiga Zwolakowska.

Przeszkolenie w harcerstwie.

Kurs dla zastępowych odbył się na Łużu pod Rzemieniem pow. mieleckiego, w czasie od 23 do 30 ub. m. — Przeszkolonych zostało 6 harcerzek z miejscowego gimnazjum pod kierownictwem hufcowej Haliny Myrdkównej z Mielca. Koszty kursu pokrył Komitet Rodzicielski przy mieleckim gimnazjum.

Chorągiew Krakowska urzęduje w sierpniu br. wyprawę instr. harcerek zagranicę, w której weźmie udział z 30 harcerkami drużynowa zuchów z Padwi. Na trasie zwiedzone zostaną Bratislava, Budapeszt, Belgrad i Wenecja.

Kolonia letnia dla dzieci śląskich przy kole miejscowym P. Z. Z. w Mielcu, zorganizowana przez Polski Związek Zachodni Okręg. Młp. w Krakowie rozpoczęła się od dnia 10 bm. i trwać będzie do dnia 10 sierpnia br. — Na kolonii przebywa 30 dziewczynek.

„Święto Rezerwistów” z okazji 5-cio lecia Koła Związku Rezerwistów w Mielcu, odbędzie się dnia 7 sierpnia 1938 r. w dniu Apelu Związku Strzeleckiego.

Koedukacyjne Półkolonie Letnie w Brzeźnicy k. Mielca, położonej wśród lasów szpilkowych, mieszczącej się w gmachu szkoły powszechnej pod kierownictwem abs. seminarium p. Leśniowskiej Danuty. — Półkolonie te staraniem i wydatną pomocą księżnej Jabłonowskiej zorganizowało O. T. R. powiatu dębickiego dla dzieci z sąsiednich gromad. — Dzięki wydatnej pracy kierownictwa termin trwania przedłużony został o 2 tygodnie tj. do 31/8 br. — Codziennie wydaje się obiady i podwieczorki dla 16 chłopczyków i 21 dziewczynek.

OKULISTA OPERATOR

Dr. med. ANNA SKĄPSKA-LABĘCKA
b. starszy asystent Kliniki Okulistycznej Uniwers. Jagiell. w Krakowie,
ZAMIESZKAŁA NA STAŁE w TARNOBRZEGU
i przyjmuje w chorobach oczu
ULICA SIENKIEWICZA 63.

KSIĘGARNIA SPÓŁDZIELCZA
SKŁAD POTRZEB SZKOLNYCH

„OGNIKO”

SANDOMIERZ, UL. TKACKA , TEL. 99.

POLECA:

KSIAŻKI SZKOLNE, POMOCE NAUKOWE,
MATERIAŁY PIŚMIENNE, PRZYBORY
TECHNICZNE, LISTWY DORAM

WYKONANIE PIECZĄTEK

NOWOŚCI BELETRYSTYCZNE. CENY PRZYSTĘPNE.

ZAKŁAD DUKARSKI
DRUKARNIA „NOWOCZESNA”
CZESŁAWA CYRKLERA

w Sandomierzu, ul. Opatowska 15, tel. 53.

WYKONYWA ROBOTY:

Dzielnice, ilustrowane, akcydensowe,
ceanniki i katalogi ilustrowane, księgi
handlowe, druki wielobarwne, bi-
lety wizytowe, wykwinne zaproszenia
ślubne i inne w zakres druk. wchodzące.

Ceny konkurencyjne.

Posiadając wielki wybór bardzo gustownych czcionek
oraz zespół kwalifikowanych pracowników, zadowolili
może wszelkie wymagania klienteli.

OKRĘGOWE SPÓŁDZIELCZE STOWARZYSZENIE SPOŻYWCÓW
„POMOC BRATNIA”

W SANDOMIERZU
 ZAŁOŻONE W 1907 ROKU, LICZY 4.044 CZŁONKÓW.

P R O W A D Z I:

21 sklepów spożywczych,

Sklep bławatny o dużym wyborze towarów,

Sklep ze skórami i obuwiem,

Dział rolny i artykuły budowlane,

Sklep opałowy.

Komisową sprzedaż soli, nafty, benzyny i nawozów sztucznych. Ponadto prowadzi cegielnię, warsztat szewcki, zbiórkę jaj i „Dom Ludowy” z dobrą przy nim kuchnią, która wydaje śniadania, obiady i kolacje.

R. BEDNARSKI i S-ka

SKŁAD ARTYKUŁÓW TECHNICZNYCH I ROLNICZYCH

SANDOMIERZ,
 Rynek 28, tel. 110.

Gen. Przed. Tow. „ALFA-LAWAL” w Warszawie
Poleca: Sprzęt kuchenny i wózki dzieciinne.

CENY NISKIE
 Czł. Stow. Kupc. Roln.

BIURO

INŻYN. - ARCHIT. - BUDOWLANE

ZYGMUNT FEDORSKI i MARIAN KRAWCZYŃSKI

DYPL. INŻYNIER BUDOWL. — ARCH.-DYPL. BUDOWNICZY

S A N D O M I E R Z

UL. ŻEROMSKIEGO 3 — UL. WINNICA 2.

TELEFON Nr 13.

Do sprzedania w Sandomierzu dwie działki ziemi, każda po 8.000 m² w bezpośrednim sąsiedztwie gazociągu, blisko Wisły przy szlaku do Kielc. Cena przystępna. Zgłoszenia do „C. O. P.” pod „Działki ziemi”.

Prof. Dr. Juliusz Szymański okulistą wyjechał i powróci 1 września do Sandomierza i będzie przyjmował chorych w Szpitalu św. Ducha.

Prenumerata kwartalna 80 gr.

Cena pojedynczego numeru 10 gr.

OGŁOSZENIA: Za całą stronę zł 120, 1/2 str. zł 70, 1/4 str. zł 40, 1/8 str. zł 20, drobne 10 gr za słowo

Adres Redacji i Administracji: Sandomierz, ul. Opatowska 15, Drukarnia „Nowoczesna”

Redakcja czynna codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od 11 do 12 godziny

Rękopisów nie zamówionych Redakcja nie zwraca

Redaktor: *Roman Koseła*

Wydawca: *Sandomierska Spółka Wyd. Spółdz. z odp. udziałami*

Drukarnia „Nowoczesna” Sandomierz, ul. Opatowska 15, Nr tel. 53.